

Kryzys twórczy wracał zawsze, kiedy zapominał o ostatniej zdobyczy. Bez muzy, chociażby pamięci o niej, nie mógł tworzyć. Dostawał szału, który mógł popchnąć do zrobienia czegoś głupiego, czego potem by żałował. Na szczęście pojawiła się szansa, że tego uniknie.

Wypalając jednego papierosa za drugim przeglądał na Facebooku profile proponowanych znajomych. Bał się, że nie znajdzie odpowiedniej kobiety i posunie się do czegoś nierozważnego. Ale udało się. Justyna była ładna, młodziutka, z niesamowitą figurą. Choć nie zależało mu specjalnie na wyglądzie zewnętrznym. Najbardziej liczyło się wnętrze.

Na poprzednią dziewczynę jego wspólnicy nie dali zielonego światła. Zdenerwował się i chciał ich zignorować, ale ostatecznie posłuchał i dobrze wyszło. Justyna była o wiele lepsza. Niestety dostał na nią niewiele czasu. Musiał się śpieszyć. Prawie nie spał. Kończył właśnie jej drugi olej.

Każda zdobycz to seria obrazów. Pierwszy to twór zawsze bardzo nieokreślony, zbudowany z wyobrażeń i nadziei, początek. Wymaga najwięcej przygotowań, szkiców i prób. Każdy kolejny już mniej. Drugi ma konkretniejszą formę, bo artysta wiedział o muzie więcej, jaka była w środku, jak myślała. Zniekształcał wyobraźnią to, czego się dowiadywał i widział na zdjęciach. Drugi obraz zaczynał malować zazwyczaj, kiedy przechodził z kobietą na 'ty'. Tym razem też tak było i był zadowolony z efektu.

Myślał już o trzecim dziele. Ale to jakie będzie, zależy od tego, jak potoczą się sprawy, jak rozwinie się znajomość.

Tylko ten czas! Nienawidził się śpieszyć, sztuka na tym traciła.

– Czas to suka! – zawołał i zrobił przerwę na fajkę.

Wciąż myślał o Justynie, była teraz centrum wszystkiego. Wyobrażał sobie jak pachnie, jak smakuje. Wyglądała na niewiele ponad dwadzieścia lat. Na zdjęciach wydawała się wysoka, nawet bardzo. Miała ładne krągłe biodra i idealnej objętości uda. Piersi średnie, ale kształtu musiał się domyślać, niestety fotki ze spotkań ze znajomymi i rodziną nie zdradzały wiele. Na żadnym nie prezentowała całej postaci, a ubiór też nie ułatwiał oceny. Musiał się posiłkować wyobraźnią, póki co. Nie wiedział, ile ma czasu, ale jeśli wystarczająco, to w końcu dojdzie między nimi do wymiany ciekawszych selfie.

Jak zawsze – pomyślał.

Miał już w głowie zarys całej serii. Ostatnie obrazy będą zwieńczeniem, dopełnieniem, niczym przeżyte życie. Ekstazą, która wybuchnie w chwili kulminacji, by potem utrzymać się jakiś czas i powoli opadać.

Przybiegł z łazienki, kiedy usłyszał dźwięk powiadomienia.

– Halo, jest pan tam, Panie tajemniczy? :)

Był. Patrzył w okno konwersacji.

Czekasz na mnie? Szybciej bije ci serce? Co sobie wyobrażasz pełna życia ślicznotko?

Musiał być ostrożny. Tworzyć w jej głowie pożądany obraz. Na razie nakreślił zarys przystojnego, intrygującego malarza z poczuciem humoru. Malarstwo było idealne do uwodzenia, w ogóle sztuka. Przyciągała kobiety jak magnes. A w jego przypadku szczególnie, bo nigdzie nie można było znaleźć zdjęć jego obrazów, nawet w relacjach z wystaw. Bardzo o to dbał, miał swoje powody, których nie mógł zdradzić, za to potrafił zręcznie uzasadnić. Komentarze, pochwały na fanpage’u były jedynymi dowodami na to, że istnieją.

Ta tajemnica sprawiała, że był bardziej pociągający. Justyna wiedziała, że ktoś, kto tworzył sztukę wizualną, musiał być niesamowicie wrażliwy. Co z tego, że czasami było to niezrozumiałe i dziwne, jak o jego obrazach pisali niektórzy. Przecież nie wszyscy rozumieją sztukę jednakowo.

Odczekał dłuższą chwilę i napisał.

– Jestem, proszę Pani ;))

Czasami trzymali pozorny dystans. To było takie sympatyczne.

– Milczy Pan tak jakoś...

Bardzo dobrze, myśl o mnie jak najwięcej.

Jeszcze nie mógł pokazać, że on też myślał, i to dużo więcej niż ona. Był pod wpływem opium i musiał uważać, żeby nie dać się ponieść.

– Ech, utknąłem nad kolejnym obrazem. Potrzebuję motywacji, czegoś, co mnie popchnie do przodu. Już prawie to mam, uchwyciłem, ale wciąż ulatuje, czegoś brakuje, jakiejś tęsknoty, pasji, namiętności, nie wiem... Przepraszam, że przynudzam ;)

– Na pewno nie przynudzasz! Chciałabym poczuć to co Ty, kiedy tworzysz. To musi być takie... Ekscytujące...

Założył nogę na nogę, podbudowała go tymi słowami.

– Możesz to poczuć, po prostu o tym nie wiesz ;) – napisał.

– Jak to?

– To jest w środku, w Tobie, każdy ma tę iskrę. Może tylko innego kalibru. Niektórzy ją wydobywają i karmią, a inni nie chcą i zakopują głęboko w swym wnętrzu.

Teraz się będzie zastanawiać.

Rozsiadł się w fotelu i zapalił papierosa. Przesunął palcami po włosach długich prawie do ramion, a umysł śledził każdy palec na skórze głowy. Narkotyk działał.

Chciał wrócić do sztalugi, czuł bajeczne natchnienie, ale rozmowa z nią była równie ważna, jeśli nie ważniejsza.

Długo nie odpisuje.

Ciekaw był, co odpowie. Nauczony podbojami dostrzegał schematy i sposób myślenia kobiet. Przynajmniej na tym polu. Nie miał najmniejszego zamiaru zagłębiać się bardziej w kobiecy umysł. Wiedział, że przepadłby w gąszczu pędzących myśli i emocji, targany nimi i poniewierany, jakby stał na drodze pędzącego stada koni.

Odpisała.

– Myślę, że to, jakiego iskra jest kalibru, zależy od genów i wychowania. Moi rodzice nie zaszczepiali w nas kulturalnego głodu, oprócz książek oczywiście. Uwielbiałam, gdy tata mi czytał. Wszyscy dużo czytamy, kupujemy sobie książki w prezencie na święta i urodziny. Ale być może gdzieś we mnie drzemie ta iskra. Tylko jak ją wydobyć? Odbiorcą sztuki jestem świetnym, to pewne ;)

I już wiedział, co chciała usłyszeć.

– Poczucie piękna to podstawa, a wydobyć iskrę może odpowiednia emocja, wydarzenie, uczucie...

– Jakie na przykład? – zapytała.

Ech...

– Miłość, rzecz jasna.

– Istnieje coś takiego? :)

Ech, dziewczynko, dziewczynko...

– Nie czujesz miłości swojej rodziny?

Usłyszał w głowie słowa matki: ‘Na co mi takie zero! Takie gównno urodziłam!’

A potem uderzenie pięścią w twarz. Miał kilka lat, kiedy pierwszy raz dostał. Wciąż czuł tę pieśczoć i słyszał jej głos.

– Czuję. Mama i tata bardzo mnie kochają. Martwią się ciągle, szczególnie ojciec. Dla niego wciąż nie dorosłam ;) Ale chyba nie taką miłość miałeś na myśli?

– Taką również. Miłość jest podstawą wszystkiego. To na niej opiera się sztuka. Jak wszystko zresztą. Głupcem jest ten, kto jej nie pielęgnuje, nie podsyca...

Wiedział, że pragnęła wzniosłej miłości i bezpieczeństwa, być może już snuła wizję cudownej przyszłości u boku przystojnego, wrażliwego mężczyzny, który wyniesie ją na wyżyny doznań emocjonalnych. Jednocześnie równoważąc piękno drugą stroną swej męskiej natury, która kazała twardo stąpać po ziemi, dbać o cielesność i byt przyszłej rodziny.

– Więc sami głupcy wokoło? – odpisała.

Westchnął ciężko.

– Głupców jest więcej, to pewne. Ale tych, którzy marzą o prawdziwej miłości,

też nie brakuje. Jestem pewien. Przecież nie trzeba mieć wiele oleju w głowie, żeby wiedzieć, co robić, żeby miłość kwitła, choćby cyklicznie, jak róża. Z pewnością wielu to rozumie, czuje...

To przecież takie oczywiste. – Uśmiechnął się.

Zadzwonił telefon. Spojrzał na wyświetlacz i przewrócił oczami.

– Jeszcze nie – powiedział po odebraniu.

– Uwijaj się, Romeo, nie mamy czasu. Na kawę się umawia w jeden dzień, a ty się srasz z tym zawsze, jakbyś był jakimś pieprzonym artystą, malarzem światowej klasy.

– Co ty możesz wiedzieć o malarstwie – warknął.

Nienawidził popędzania, a szczególnie wyśmiewania jego talentu. Wystarczyło, że kiedyś matka uważała go za miernotę.

– Robię po swojemu, dlatego jestem skuteczny. Nie będziesz mnie pouczał i popędzał!

– Rozłączył.

Justyna wciąż myślała. To dobrze, bo rozstroił go ten telefon. Po chwili zobaczył w oknie konwersacji dymek i trzy podskakujące kropeczki.

– W takim razie jest jakieś fatum wokół mnie, przyciągające głupców albo odpychające tych, którzy wiedzą, czym jest miłość...

I co ty teraz robisz, co?

– Poczułem się dotknięty ;)

– Wybacz, nie wiem przecież, kogo przyciągnęłam tym razem, mimo że chwilami się rumienię ;)

– Taka duża dziewczynka i się rumieni? ;)

– A jednak ;)

– Zostawiam Cię więc w rozterce. Czy pomimo mojej świadomości jestem kolejnym głupcem, czy marzycielem ;) Uciekam. Płótno wciąż milczy, ale może w końcu u mnie wywoła rumieńce :)

– W takim razie weny życzę, a ja w swej rozterce postaram się sama nie oszukać ;)

No to czas podkręcić rumieńce.

– Więc do napisania zatem. Całuję w usta :*

Czekał z nosem w ekranie. Wiedział, że to nie koniec.

Tumdum – dźwięk wiadomości.

– Zatkano mnie... Nie wiem, co na to odpisać... Coś Pan tu psocić zaczyna, Panie Sebastianie! :)

– Ależ skąd. Buziak nieskonkretyzowany przechodzi bez echa, a ten namiesza trochę w Twojej rozterce ;) Uciekam, ale kolejnego buziaka nie dam, trzeba być oszczędnym.

– No ten nie przeszedł bez echa ;) Więc i ja wyślę konkretnego, ale nie powiem jakiego :*

– Za to ja poczułem smak jego ;)

I dobra.

Miał już dość. Wylogował się z Facebooka, rozebrał się i poszedł malować nago.

Pięknie, posuwamy się naprzód – pomyślał o niej. – Już cię prawie mam.

Stanął przed prawie gotowym obrazem. W ręce trzymał długą drewnianą fajkę w kształcie chińskiego smoka. Dotknął językiem ustnika i podgrzał główkę gada, w której zamknięta była odrobina opium. Wciągnął opar głęboko w płuca. Palił tylko przed sztalugą, zawsze taką samą ilość, żeby móc stać i pracować. Organizm przyzwyczyił się do tej ilości narkotyku już dawno i chciał więcej, ale Sebastian nie ulegał pokusie. Wiedział, że to droga w dół.

I tak wciąż słyszał słowa matki: ‘Mówiłam, że jesteś nic niewart? Kompletne dno! Żałuję, że urodziłam takie zero. Lepszy byłby martwy bachor.’

Malował do czwartej rano, aż skończył. Wolał światło dzienne, rzecz jasna. Wtedy opium inaczej zniekształca wyobraźnię, perspektywa jest szersza, możliwości więcej. Noc zwęża emocje, sprowadza wszystko do punktu o podobnym zabarwieniu. Poza tym farby olejne są wymagające, potrzebują dużo światła. Jednak tworzył przede wszystkim wnętrzem, a drugi obraz miał w sobie mnóstwo mroku, więc wystarczyła dobra żarówka. Był bardzo zadowolony z efektu.

Śnił o Justynie, już ją uwielbiał. Stawała się obsesją, coraz wyraźniejszym tworzywem, chyba najpiękniejszym jak dotąd. Dlatego to będzie najdłuższa seria, mimo że czasu miał mało. Kiedy skończy, zorganizuje wystawę. Ujawni kilka kobiet, pokaże światu, jak je widział. Justyna będzie zwieńczeniem, najdoskonalszym dziełem.

Wstał jeszcze przed południem. Nie miał czasu na sen, musiał pracować. Zalogował się na Facebooku, żeby widziała, że jest dostępny. Nie było jej.

Starał się odzywać rzadko. Musiał panować nad sobą, żeby nie poczuła cienia nachalno-

ści. To ona musiała łąknąć kontaktu z nim.

Pisała jeszcze wieczorem, po jego wylogowaniu.

– Zadziwiasz mnie, wiesz?

– Już Cię nie ma. Do jutra zatem, całusniku :*

No proszę. Pocałunek zadziałał.

– Zadziwiam Cię? W jaki sposób? – odpisał.

Zadzwoił telefon.

– Powiedziałem, nie popędzać mnie.

– Klientowi się śpieszy. Jeśli tego nie rozumiesz, znajdziemy kogoś innego.

– Powodzenia. – Wiedział, że to nie takie proste.

– Pojutrze ma być u ciebie. Jutro przygotujemy pokój.

To dało się zrobić, chociaż nie bez ryzyka.

– Dobrze, pojutrze. – Rozłączył.

Nieczule gnoje.

Gdzieś mieli jego pracę. Bez nich byłaby o wiele przyjemniejsza, a obrazy lepsze. Ale dzięki nim miał pieniądze i mógł poświęcić się tworzeniu. Dodatkowo załatwiali opium, o które bardzo ciężko w Polsce.

Był zmęczony, musiał zjeść i zabrać się za gruntowanie trzeciego płótna. Nie dostrzegał żadnej pracy twórczej w montażu krosien i objaniu materiału, dlatego kupował gotowe podobrazia z najwyższej jakości lnianym płótnem, koniecznie surowym. Co innego gruntowanie. Uważał, że od tego wiele zależy i powinno być częścią pracy artysty.

Zjadł byle co i zabrał się za pracę. Nie ćpał przy tym. Do tego lepszy był jasny umysł.

Tumdum.

Jest!

Był ciekaw, co odpisała, w jaki sposób ją zadziwił, ale nie oderwał się od sztalugi. Musiał skończyć pierwszy etap gruntowania, inaczej klej kostny podeschnie. Całe płótno musiało schnąć równo.

W końcu usiadł przed komputerem i odczytał wiadomość.

– Myślę, że już wiesz, w jaki sposób...

Zastanawiał się, jak to wykorzystać, co napisać. Z tyłu głowy dźwięczało słowo – pojutrze.

Tylko nie naciskaj.

– Domyślam się jedynie. Choć przecież mogę się mylić i wyobrażać sobie nie wiadomo co.

– Co takiego Pan tam sobie wyobraża, co? ;)

– Nie powiem, proszę Pani ;) Wolę swoje domysły trzymać na wodzy. Na pewno w pierwszej kolejności chciałbym zadziwić Cię moją sztuką, póki znasz mnie tylko trochę. Potem osąd będzie zniekształcony znajomością osobowości artysty :)

– Jestem bardzo ciekawa Twoich obrazów. Nie dasz się namówić na zdjęcie choć jednego?

Przewrócił oczami.

Przecież rozmawialiśmy o tym.

– Absolutnie! To tak jakby stwierdzić po zdjęciach potraw, że kucharz smacznie gotuje. Chciałbym, żebyś wydobyła z mojej pracy jak najwięcej. Najlepsza soczewka nie dorówna ludzkiemu oku, a lampa - pełnemu dziennemu światłu.

Czekał, aż się domyśli, o co mu chodzi, a najlepiej, jeśli sama wpadnie na pomysł, żeby zobaczyć na własne oczy.

– No, mała, jesteś niegłupia – powiedział do ekranu.

– Może kiedyś uda mi się zobaczyć ;) – odpisała.

– Z chęcią zrobię dla Ciebie prywatną wystawę, ale wcześniej chciałbym zaprosić Cię na kawę. Muszę sprawdzić, czy nie jesteś jakąś psychopatką :)

Patrzył tępo w okno i czekał, aż pokażą się podskakujące kropeczki.

– Pisz! – wrzasnął w ekran.

Nienawidził pośpiechu, a był do niego zmuszony. Ta kawa przyszlaby naturalnie w swoim czasie i łatwiej byłoby zdobyć jej zaufanie.

Pieprzony Valeri – pomyślał o współniku.

Justyna zniknęła, wylogowała się.

– O nie. Co jest?

Poczuł lodowate ciarki na plecach.

– Co ty robisz?

Niepokój zamienił się w strach. Czytał po raz kolejny, co napisał.

To przecież nie było podejrzane. - Zbierało mu się na płacz.

W głowie odezwała się matka: 'Nic niewarta łajza.'

- Wracaj! - Uderzył pięścią w stół.

Zaczął krążyć po pokoju. Targały nim sprzeczne emocje, kazały się uspokoić i jednocześnie zniszczyć to, co już stworzył o Justynie.

- Jak możesz mnie tak traktować?! - Oczy wypełniły się łzami.

Położył się na podłodze i ciężko oddychał. Zobaczył matkę, pochyliła się nad nim. Zamknął oczy i zasłonił uszy rękami, ale i tak słyszał jej głos: 'Jesteś nic niewartym łajnem. Nic nie potrafisz zrobić dobrze. Chciałam cię oddać, ale nikt nie chciał takiego gówna.'

Wstał, gotów zakończyć to wszystko jednym cięciem sztyletu, który trzymał na stole, ale usłyszał 'tumdum' i dopadł do komputera.

- No nigdy nic nie wiadomo ;) Ok, to kiedy ta kawa? :)

W jednej chwili zapomniał o wszystkim, co targało nim przed sekundą. Otarł łzy i uśmiechnął się szeroko.

- A kiedy Ci pasuje? Dziś nie dam rady, ale jutro albo pojutrze bardzo chętnie.

- Dziś też nie dałabym rady. Czekam właśnie na mamę, mam jej zrobić paznokcie. To taka trochę moja forma sztuki ;) Ok, więc pojutrze. Będę miała wolne :)

- Super :) Może być przed południem? Po południu pracuję, to znaczy ostatnio próbuję.

– Świetnie, to gdzie?

– W Lavendzie na Starowiejskiej, wiesz gdzie?

Wiedziała. Umówili się na jedenastą. Zawsze umawiał się tam z kobietami. Miał blisko.

Wziął do ręki telefon i zawahał się przed wybraniem numeru. Valeri był chamski, nieokrzesany, zero kulturalnej wrażliwości, dlatego nie lubił z nim rozmawiać.

„Załatwione, pojutrze.” – Wysłał wiadomość.

Rzucił telefon na biurko.

Ten pośpiech jest niebezpieczny.

Wszystko na nic, jeśli Justyna nie zgodzi się tutaj przyjść.

To ostatni raz! Nigdy więcej takiego tempa.

Tak bardzo chciał dowiedzieć się o niej więcej, obrazy ogromnie by na tym zyskały. Korciło go, żeby pisać z nią przez ten czas jak najwięcej, skłonić do otwarcia, oddania wszystkiego, co kryła we wnętrzu, a co uleci bezpowrotnie.

To głupi pomysł.

Skoro byli umówieni, musiał ograniczyć kontakt do minimum, żeby zbudować napięcie i czegoś nie zepsuć.

Podszedł do dwóch gotowych dzieł i poczuł wściekłość. Na współników, na świat i to, jak jest urządzony, na siebie, że potrzebował pieniędzy i na to, że sam nie wiedział, co straci, czego nigdy się nie dowie. Jak inne mogłyby być jego dzieła. Chciał doskonałości, a musiał się zadowolić wyobrażeniami i samą cielesnością.

Będą doskonałe! Dla ciebie, kochana.

Poszedł się położyć. Klej schnie dwie, trzy godziny, miał czas przed końcowym grunto-

Zanim zasnął, myślał o martwej matce. Kolejny raz udowodni jej, że nie jest zerem.

Jestem artystą jakiego nie było i nie będzie!

– Wysprzątałeś chociaż z grubsza? – zapytał Valeri.

– Tak.

Pozostali trzej mężczyźni weszli do drugiego pokoju. Nawet nie znał ich imion. I dobrze.

– Jutro w południe?

– Mniej więcej. Jesteśmy umówieni na jedenastą. Postaram się ją przekonać w godzinę, jeśli się nie zgodzi, spróbuję innym razem.

– Koniecznie musimy załatwić to jutro.

– Zrobię, co mogę. Jeśli się uda, muszę mieć czas dla niej, co najmniej godzinę, pamiętaj. Poczekacie, aż dam znać – powiedział Sebastian.

– Ty jesteś naprawdę chory, zdajesz sobie z tego sprawę?

– A wy jesteście normalni?

Koniec rozmowy.

Pół dnia przygotowywali pokój. Wychodząc zakleili jeszcze taśmą dziurkę od klucza, szczeliny wokół drzwi i zabronili tam wchodzić. Jakby tego nie wiedział.

Większość rzeczy trzymał tutaj. Musiał być blisko swoich dzieł, swoich zdobyczy, czuć ich obecność. Nie lubił się z nimi rozstawać. Sprzedawał obrazy jedynie podczas wystaw i wernisaży, i tylko całe serie. Całe kobiety.

Wymienił kilka zdań z Justyną i cisza. Zapisał całą konwersację w osobnym pliku. Potem będzie wracał do jej słów, zniekształcał, dopasowywał do wymyślonych sytuacji. Wszystko wykorzysta do pracy.

Malował trzeci obraz, pełen smutku związanego z rozstaniem. Te uczucia powinny być na czwartym obrazie, nawet piątym!

Tumdum – usłyszał z komputera.

– Jestem ciekawa, co mi Pan napisał... A tu cisza ;)

To ją zaintryguje.

Był naćpany, musiał uważać, żeby nie przesadzić.

– Wyobraź sobie, dziewczynko, że pracuję! Już samo oczekiwanie na kawę z Tobą natchnęło mnie do namalowania... Ciebie :)

– Poważnie? To cudowne wieści! Ależ jestem ciekawa, co tam tworzysz.

– Nie licz Pani, że Ci Ciebie pokażę ;)

– Jak to, nie zobaczę?

– Kiedy skończę ;)

Znowu długo czekał, aż odpisze, ale tym razem spokojnie. Zapalił papierosa i zapatrzył się na brązową butelkę na stole.

– Intrygujący Pan jest, Panie Sebastianie...

Uśmiechnął się.

– A Pani stała się Muzą...

Justyna próbowała zapanować nad sobą. Wciąż myślała, co przyniesie ta kawa, jakie Sebastian wywoła wrażenie na żywo. Była młoda i spragniona pięknego uczucia, a ich relacja właśnie na takie się składała.

– Pan też działa na mnie inspirująco. Myślę o Pana pracy, kiedy maluję paznokcie klientkom ;) Nie przeszkadzam zatem. I do zobaczenia za chwilę, przy obrazie ;)

– Dobrze powiedziane :*

Porozstawiał obrazy wokół tak, żeby przykuły uwagę i przytłoczyły, zawróciły jej w głowie.

Musi tylko przyjść.

Stał na środku pokoju, wykąpany, wyperfumowany i ubrany jak na gorącą porę roku i artystę z epoki przystało, w świeżo wyprane lniane spodnie i białą koszulę. Nie mógł śmierdzieć papierosami. Nie palił od godziny. Ona nie paliła, więc on też nie mógł.

Chyba wszystko gotowe. – Rozglądał się jeszcze.

Dokładnie posprzątane, kadzidełka zapalone. Valeri z kolegami czekali gdzieś w pobliżu. Pewnie kisili się w samochodzie.

W głowie usłyszał matkę: ‘Nic nie warta gnida.’ Zignorował ją.

Wyszedł w jasny poranek i na moment wystawił twarz do słońca. Uwielbiał lato w mieście. Tyle w nim wtedy światła i barw. W powietrzu unosiły się zapachy natchnienia. Miał takie nieosiągalne marzenie, żeby namalować wszystkie kobiety świata.

Lavenda była tuż za rogiem. Chciał być wcześniej, stopić się z zapachem kawiarni, żeby świetny kobiecy węch nie wyczuł jego przesiąkniętego dymem ciała.

Zupełnie rozluźniony i zamyślony słuchał lekkiej muzyki i pił kawę, bawił się łyżeczką. Drzwi kawiarni były otwarte na oścież. Nie zauważył, kiedy weszła, patrzył gdzieś w bok.

Był jeszcze przystojniejszy niż na zdjęciach, podobny do Kurta Cobaina, pewnie przez włosy. Poczula ucisk w żołądku, bo nagle w głowie pojawiło się i wymieszało wszystko, co o nim wiedziała i czego nie wiedziała, z tym, co sobie wyobrażała.

Zauważył ją kątem oka, ale udał zamyślenie.

– Dzień dobry panu.

– Ach! – Poderwał się z miejsca. – Dzień dobry pani.

Ale ze mnie kurdupel.

Stała przed nim piękna blondynka z włosami ułożonymi na bok, wyższa od niego jakies dziesięć centymetrów, w sukience świetnie podkreślającej kobiece kształty.

– Gdybym był Renoirem, na pewno stworzyłbym twoją rzeźbę.

Ucałował jej dłoń i usiedli.

– Czego się napijesz?

– Latte.

Wzrost malarza ostudził odrobinę jej entuzjazm. Przez chwilę nie mówili nic, patrzyli na siebie. On udawał zawstydzenie, nie wytrzymał spojrzenia, uśmiechał się i patrzył na stół, a włosy, za którymi mógł się schować, wzmacniały efekt. Justyna była już pewna, że nic jej nie grozi.

– Dlaczego to miejsce? – zapytała.

– Ładnie tu. I mam blisko.

– Cwaniaczek. Więc zacząłeś malować. I to mnie na dodatek, dlaczego?

– Hmm, ciężko to wyjaśnić. Zacząłem myśleć o spotkaniu i poczułem, że muszę przenieść to na płótno.

– Namalowałeś nas przy stoliku, jak tutaj siedzimy?

– Nie, samą siebie. I nie jak siedzisz przy stoliku. To raczej wyobrażenie, posiłkowane

tym, co zobaczyłem na zdjęciach. Choć widzę, że dzisiejsze spotkanie bardzo pomoże.

Znów się zawstydził. Kręciło ją to niesamowicie. Sprawiał wrażenie bardzo wrażliwego, ale trochę bezradnego emocjonalnie. Bardzo chciałaby temu zaradzić.

– Lustrowałeś mnie?

– Dokładnie tak samo, jak ty mnie.

Uśmiechnęła się. Ukradkiem starał się dostrzec jak najwięcej szczegółów, rysy twarzy, kilka piegów pod oczami, linię jej ust, jak się układają, kiedy mówi i się uśmiecha. I włosy, jak opadają, jak są poskręcane.

– Ciekawa jestem tego wyobrażenia, bardzo.

– Efekt zobaczysz pierwsza. Już wiem, że dołączy do skończonej kolekcji i trafi na wystawę.

Zaskoczył ją.

– Teraz już w ogóle nie zasnę z ciekawości. Dużo masz obrazów?

– Tych, których nikt jeszcze nie widział?

– Mhm.

Kelnerka podała Latte i kolejną czarną kawę dla niego. Udał, że zapomniał odpowiedzieć.

– To ile pan ma tych obrazów, panie malarzu?

– Na dwie wystawy.

– To kiedy prywatna wystawa dla mnie?

Pięknie.

– Kiedy sobie życzysz. Zaprosiłbym cię choćby dziś, ale mam straszny bałagan.

– Nie chodzi o bałagan, ale o światło przecież. – Puściła oczko. – Bardzo dziś jasno, uwielbiam takie słońce.

– Dziś jest doskonale.

– Więc szkoda byłoby nie skorzystać. Jeśli się zgodzisz, oczywiście. – Uśmiechnęła się pięknie.

– Sam zaproponowałem, to już się nie wycofam. – Odwzajemnił uśmiech.

– A jakie są twoje obrazy?

Zastanawiał się chwilę.

– Zależy mi, żeby emanowały z nich pozytywne uczucia. No, ale nie mnie to oceniać.

– A często robisz prywatne pokazy?

Zawstydził się.

– Może mi nie uwierzysz, ale jesteś pierwsza. Uważam, że pracownia nie jest do tego odpowiednia. Jest tam bardzo jasno, idealne warunki do pracy, ale to zbyt intymne miejsce. – Schował się na moment za włosami. – Dla Ciebie zrobię wyjątek, jeśli na wszystko oprócz obrazów przymkniesz oko.

– Haha, spróbuję.

– No to dopijemy i możemy iść, ale zaraz wrócimy, ok? Często jem tu śniadania, a dziś jeszcze nie jadłem. Tylko trochę mi głupio przez ten bałagan. Choć artystyczny.

Uśmiech nie zniknął z jej buzi. Była ciekawa, zauroczona i widząc jego nieśmiałość nie czuła żadnego zagrożenia. Co prawda pojawiła się ostrzegająca myśl, żeby nie iść, ale wydała się śmieszna.

– Podoba mi się tutaj – powiedziała.

– Bardzo lubię tu przesiadywać, resetować głowę. – Rozglądał się, jakby to były jego ulubione kąty. A w rzeczywistości przychodził tu tylko wtedy, kiedy był czas spotkać się z muzą.

Cieszyła się, że tu przyszła. Kawa była pyszna, czas płynął przyjemnie i razem z tym jasnym światłem pomagał rosnąć nadziei.

W końcu dopili kawę i artysta zapytał.

– To co, idziemy?

– Pewnie.

W windzie rozkoszował się jej zapachem, który potwierdzał wszystko to, co o niej wiedział. Niemal czuł, z czego się składał oprócz typowych elementów perfum. Byli w nim kochający rodzice, którzy stworzyli bezpieczny dom, radość życia. Nie było wielu życiowych błędów, a traumatycznych przeżyć, które jak toksyna zmieniają odczyn zapachu człowieka, nie było wcale.

Dlatego Justyna była taka cenna.

– Hahaha, wiedziałam – powiedziała, kiedy wysiedli z windy i poszli jeszcze wyżej, na poddasze zaadaptowane na mieszkanie.

– Lokum jak na prawdziwego malarza przystało. Proszę. – Wpuścił ją do środka.

Już w progu widział, że była oczarowana zalaną słońcem przestrzenią pracowni. Wkroczyła do niej z przyjemnością. I chyba nawet zapach kadzidełek zmieszany z wonią drewna i farb przypadł jej do gustu.

Stała na środku.

– Jesteś taka czysta – powiedział i zamknął drzwi.

Zmarszczyła brwi, dziwnie to zabrzmiało. Obserwowała go. Nie przekręcił zamka, więc spokój wrócił.

– Nie patrz jeszcze na obrazy – powiedział.

Zbliżył się. Przyglądała mu się uważnie. Coś się w nim zmieniło, ale nie wiedziała co. Nie czuła zagrożenia, raczej ciekawość. Pomyślała, że jego zachowanie musi być ekscentryczne, w końcu jest artystą.

– Kiedy zaczniesz oglądać, myśl o swoich najskrytszych tajemnicach, pragnieniach, fantazjach – powiedział.

Uśmiechnęła się i przytaknęła.

– Ciekaw jestem, co zobaczysz.

Wycofał się i stanął przy stole, żeby zrobić jej miejsce na przechadzanie i obserwować jej reakcje.

– Tyle obrazów. I ty narzekasz na brak natchnienia?

– Już nie. Najpierw patrz. Potem będziemy mieli dużo czasu na rozmowę.

Zaczęła od lewej strony. Posłuchała, myślała o swojej fantazji erotycznej, której nigdy nikomu nie ośmieliła się zdradzić, a już na pewno spełnić.

Jednak to, co docierało do niej z obrazów sprawiło, że fantazja szybko schowała się głęboko w głowie. Z tych dzieł na pewno nie emanowały pozytywne uczucia. Wyzierało z nich jakieś mroczne wynaturzenie. Pomimo że to abstrakcja, Justyna miała wrażenie, jakby oglądała zamordowane bestialsko zwierzęta, jakie widuje się na udostępnianych zdjęciach na Facebooku, albo otwarte zwłoki ludzkie. Poczła chłód do artysty, a jego nieśmiałość nie wydawała jej się już słodka. Raczej zastanawiająca.

Musiał działać szybko, póki była skupiona, a jej niepokój nie był jeszcze nerwowy. Na zastawionym malarskimi przyborami stole, wśród palet i pojemników z pędzlami, stała brązowa butelka z eterem, obok leżała gaza. Odkręcił dyskretnie flaszkę i chlusnął na materiał.

Okrucieństwo, które biło z obrazów, coraz bardziej rozstrajało skupiony umysł dziewczyny. Nikomu nie lubiła sprawiać przykrości, ale miała już dość oglądania. Chciała się odwrócić, żeby spojrzeć na to dziwadło, za jakie już uważała Sebastiana, i powiedzieć, że chce wrócić do kawiarni, ale w tym momencie poczuła szarpnięcie do tyłu i coś miękkiego, co bardzo mocno przylgnęło jej do twarzy. Zdziwiła się zwyczajnie, ale tylko na ułamek sekundy, bo w głowie wybuchło przerażenie.

Była wyższa od niego, ale nie cięższa, więc wyginał ją do tyłu, ciągnąc za głowę, przez co trudniej było się wyswobodzić. Próbowwała ze wszystkich sił, a w jej umyśle jak stroboskop błyskała świadomość tego, co się działo, oświeślała zignorowaną wcześniej, rozpaczliwie oddalającą się myśl, żeby tu nie przychodzić. Sebastian trzymał mocno, nie puszczał, dopóki na jej umysł nie spadła zasłona, której nie mogła powstrzymać.

Siedział obok niej i łapał oddech. Leżała na boku. Gdyby nie Valeri i reszta bandziarów, nie spieszyłby się, miał mnóstwo eteru.

Wstał, przekręcił zamek w drzwiach i rozebrał się do naga. Stał nad nią ze sztyletem w dłoni. Jej rozrzucone na deskach włosy wyglądały jak kwiaty wysypane z przewróconego wazonu.

– Piękna.

Odciał kępkę włosów tuż przy głowie i palec wskazujący. Każdy ostatni obraz serii miał ukryty włos muzy, zatopiony w farbie i odcisk palca. To dodawało zwieńczeniu życia, autentyczności.

Ranę zakleił taśmą, a krew z podłogi starł. Rozebrał dziewczynę i znowu obserwował. Podniecała go chwila przed dotykaniem, świadomość, że może z nią zrobić, co zechce, że zobaczył i za moment posiada ciało, które pielęgnowała każdego dnia. A najbardziej ekscytowała myśl, że miała rodziców, matkę, która kochała i zrobiłaby wszystko, żeby ocalić córeczkę za wszelką cenę, nawet własnego życia.

Usłyszał swoją matkę: 'Po co mi takie gówno!'

– Twoja mama byłaby dumna? Jak myślisz? Staniesz się niesamowitym dziełem, nieśmiertelnym. Pewnie chciałyby o tym wiedzieć.

Nie śpieszył się. Najpierw dotknął palcem jej ust, wsunął do środka i przesunął po zębach, potem wodził po szyi, piersiach i brzuchu, jakby badał linie, które przeniesie na płótno. Nie była już kobietą, którą uwodził, ale tworzywem, materiałem do pracy. To był czas, by podziwiać formę, w której zamknięte było jej wnętrze, myśli i osobowość, poczuć, jaka jest w smaku, zapamiętać jak najwięcej i zrobić dokumentację do pozostałych obrazów.

Filmował każdy centymetr jej ciała, robił zdjęcia zakamarkom. Wąchał i zapisywał na kartce różnice intensywności zapachu. Potem przyszedł czas na smak. Musiał mieć jak najwięcej danych.

Zagłębiał wszędzie, w każdą najgłębszą intymność, ścisnął i rozciągał, był przy tym nie-delikatny, jakby była indykiem, którego trzeba przygotować do pieczenia. Gdyby się obudziła, byłaby mocno obolała.

Widzę cię teraz dobrze, moja piękna.

Nie czuł przy tym seksualnego pociągu, wręcz nie wyobrażał sobie tego. Obiekt seksualny nie mógł być tworzywem i odwrotnie.

Podniósł z podłogi sztylet i stał z nim chwilę. Chciałby ją otworzyć, poczuć, jak życie uchodzi z ciała, nieuchwytna iskra, której nie sposób zobaczyć. Na pewno poczułby ekstazę tak silną, że wryłaby się w psychikę na bardzo długo, jak z kilkoma kobietami wcześniej. Ale tym razem nie mógł, zabronili mu. Odłożył sztylet na stół.

Kiedy już zadowolająco wymęczył nieświadomą Justynę, napisał do Valeriego.

„Zapraszam”

Po kilku minutach zadzwonił domofon.

- Fajna dupa – powiedział jeden z nich.
- Założyłeś gumę, mam nadzieję? – zapytał Valeri.
- Nie jestem gwałcicielem, za kogo ty mnie masz?
- Za największego świra, jakiego znam. Nie jesteś gwałcicielem, ale każdy otwór spenetrowałeś dokładnie, co? I standardowo paluch urżnięty.

Nie odpowiedział. Ktoś tak nieczuły nie zrozumie artysty.

Mężczyźni wyciągnęli z toreb fartuchy zapakowane w plastikowe worki i zaczęli się przebierać.

– Zabierzemy całe oczy, nie będziemy się bawić w wycinanie – powiedział Valeri do jednego z mężczyzn.

– Oczy też się przeszczepia? – zapytał Sebastian.

– Rogówkę. Mamy klienta na nerki, wątrobę, trzustkę, nawet na serce. Sporo zarobisz, świrze.

– Nie jestem żadnym świrem, tylko artystą. Jak nie rozumiesz sztuki, to się nie wypowiadaj – powiedział przez zęby. – Trzeba usunąć jej konto.

– Już wysłałem wiadomość do znajomka z CBS, śladu nie będzie, jak zawsze.

Zanim ktoś zacznie jej szukać i będzie chciał zajrzeć na Facebooka, gdzie gościł amant artysta, po koncie Justyny i całej zawartości, łącznie z kopiami, nie będzie śladu.

– Chcę jeszcze ją obejrzeć, kiedy skończycie – powiedział Sebastian. – I następnym razem chcę widzieć, jak kroicie.

Zabierają serce.

– Może i nie rozumiem sztuki, szczególnie twojej, ale ty naprawdę jesteś chory – powiedział Valeri.

Wezmę język.

Sebastian zignorował obelgę. Patrzył, jak podnieśli bezwładną dziewczynę i wnieśli do zdezynfekowanego pokoju, w którym od wczoraj paliły się ultrafioletowe lampy.

Czekał pod drzwiami, aż wykroili z niej wszystko, jak z prosiaka w rzeźni, nawet nie zwrócili uwagi na moment jej śmierci. Tego żałował najbardziej. Nie zobaczył pięknego, czystego aktu destrukcji.

Potem nasycił oczy tym, co zostało i dokończył dokumentację.

Do wystawy zostały niecałe dwa tygodnie. Pokaże na niej cztery ostatnie serie, cztery kobiety, a Justyna będzie zwieńczeniem. Zresztą od jej imienia nazwał tę wystawę – Justine.

Zaczął już szukać nowego tworzywa na Facebooku. Przeglądał profile, komentarze młodych kobiet. Na kilka odpowiedział zaczepnie. Wypatrywał w ich słowach tego czegoś. Nie śpieszył się. Natchnienie po Justynie wciąż było żywe, ale nie chciał znów za długo czekać. Paskudnie było nie czuć weny.

Stał przed ostatnim obrazem i podziwiał swoje dzieło.

– I co, jestem zerem?! Dnem?! Widzisz to, mamó?! Tylko ja potrafię tak tworzyć. Tylko ja!

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

BrunoKadyna, dodano 26.05.2018 12:05

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.